

Radosław Hyży. Z kortu... na koszykarski parkiet

maciej · 14 marca, 2025



Meczami McEnroe, Beckera i Connorsa emocjonował się nie mniej niż kibice jego występami w Śląsku Wrocław. Radosław Hyży odkrywa przed nami swoją tenisową pasję i opowiada o początkach w sporcie, w których bardziej niż koszykówka towarzyszył mu tenis.

To inna historia od tych, które przedstawiamy na łamach „Tenis Magazynu”. Radosław Hyży nie zakochał się w tenisie po zakończeniu zawodowej kariery w innej dyscyplinie. On miał zostać tenisistą! Legendarny polski koszykarz od ósmego roku życia trenował na kortach jako zawodnik Goplanii Inowrocław. Dziś trudno uwierzyć, że jego pierwszą sportową miłością był właśnie tenis.

– Liczyła się tylko szkoła i tenis – opowiada nam z sentymentem. – Kiedy był sezon letni i korty były otwarte, po szkole od razu gnaliśmy do klubu, a wakacje całe przesiedzieliśmy na mączce. Grałem forhend z prawej ręki, a bekhend jednoręczny. W stylu Steffi Graf. Musiałem się przez to sporo nabiegać. Lubiłem przebijać, wymęczać rywali, potrafiłem się też ślizgać na mączce. A kiedy korty były zajęte, odbijaliśmy piłkę od ściany lub przebijaliśmy małe gry przez murek. Kiedy miałem 15 lat, klub zaczął popadać w problemy finansowe, środek ciężkości przeszedł na rodziców, nas nie było stać na to, by nadal tak intensywnie pracować na korcie, więc poszedłem do liceum, które słynęło z drużyny koszykówki – wyjaśnia swój rozbrat z zawodniczym tenisem.

Trenerzy w liceum dostrzegli inny talent Hyżego – ten do koszykówki. Na parkiecie błyszczał, zwracał na siebie uwagę profesjonalnych klubów. Ale tenis pozostawił spore piętno. W końcu sport zespołowy rządzi się innymi prawami niż ten, w którym wszystko ciąży na jednym sportowcu. – Nie pasowałem do koszykówki, bo lubiłem cały czas rywalizować indywidualnie. Najważniejsze dla mnie było zdobywanie punktów. Myślę, że wzięło się to właśnie z tenisa ziemnego – przyznaje.



Form Follows *Fun*

Introducing the all new MUSE

Na szerokie koszykarskie wody Hyży wypłynął w latach 90. z Noteci Inowrocław. Przez Unię Tarnów, Czarnych Słupsk i JDA Dijon dotarł do drużyny Śląska Wrocław. Z nim tworzyła się legendarna drużyna, w której byli też m.in. Maciej Zieliński, Adam Wójcik czy Dominik Tomczyk. Tamten zespół rywalizował w Eurolidze, regularnie stawał na podium mistrzostw Polski i zdobywał puchar kraju.

Skończyła się wolna gra, zaczął sport zawodowy

– Na własnej skórze przekonałem się, jak wymagający jest sport na najwyższym poziomie – dzieli się przemyśleniami. Do 23. roku życia miałem z koszykówki wielką frajdę, na tym ona polegała od początku. Zmieniło się to wraz z przejściem do lepszego klubu – lista poleceń od trenera i treningi – to było jak wykonywanie listy zadań, jedno po drugim. Skończyła się wolna gra i fantazja, zaczęła się realizacja założeń i jeden cel, by wygrać. To było jak szachy – dodaje.

Form Follows *Fun*

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE



Karierę pełną medali mistrzostw Polski i z 54 występami w reprezentacji kraju skończył w 2015 roku. I od razu przeszedł do roli szkoleniowca. Bogate życie zawodnika okupił zdrowiem, bo nawet teraz nie jest w stanie wrócić na korty na swoich warunkach. – Koledzy namawiają do gry w tenisa, ale muszę odpuścić. Zbyt zniszczone ciało nie daje mi odczuwać przyjemności z gry. Oglądam za to tenis w telewizji. Śledzę nie tylko naszych tenisistów, śledzę rankingi i wyczekuję kolejnych turniejów – przyznaje Radosław Hyży.

Nasz rozmówca ze szczególnym podziwem obserwuje zawodników nowego pokolenia – Jannika Sinnera i Caspera Ruuda. Imponuje mu ich ofensywny styl na korcie i wojowniczy charakter. – Lubię tę młodość – puentuje. Z Polaków mocno wspiera Maksa Kaśnikowskiego w dążeniu do pierwszej setki rankingu. Żałuje błędów Huberta Hurkacza w starciach z niżej notowanymi rywalami. Z kobiecego tenisa lubi grę Coco Gauff i podziwia Igi Świątek.

– Jej poziom jest kosmiczny – podkreśla były zawodnik i trener koszykarski. – Iga gra jak zaprogramowana. Nie jestem fanem takiego stylu grania, ale podziwiam, że to utrzymuje. W innym kraju Świątek byłaby absolutną gwiazdą. Miałaby prawo wyskakiwać nam z lodówki. W Polsce czasem o tym zapominamy, z zawodniczką jakiego formatu mamy do czynienia – dodaje.

Zaraz potem tłumaczy, co jego szczególnie porywa w śledzeniu tenisa. – Uwielbiam ekspresję i show na korcie. Wychowałem się na Johnie McEnroe, Borisie Beckerze i Jimmy’em Connorsie. Ich mecze były piękne, to nie były szachy. A teraz sport na najwyższym poziomie często jest wyliczony co do milimetra – duży sztab pracujący na końcowy produkt, czyli zwycięstwo. I to też mnie niepokoi w tym, że dzieci coraz szybciej wchodzą do profesjonalnego sportu, w którym często brakuje pola na pozostanie sobą. Tak jest w wielu dyscyplinach – mówi.

W roli eksperta i komentatora telewizyjnego

Od dziesięciu lat z powrotem dba o widowiskową oprawę, ale w zupełnie innej roli. Jako komentator przyciąga do transmisji meczów NBA swoich fanów, których zgromadził z czasów gry na parkiecie, ale też tych nowych, śledzących media społecznościowe. Jego wypowiedzi i żywiołowość w studiu Canal+ Sport jako ekspert przyciągają nowych widzów. Błyskotliwie recenzuje zawodników zza oceanu, wdaje się w dyskusje z kolegami, ale zwraca też uwagę także na siebie. Choćby wtedy, kiedy przegrał zakład o wynik spotkania i musiał wykonać 20 pompek na antenie.





– Kibice, których spotykam, żartują, że gdybym był ekspertem w Stanach Zjednoczonych, to zarabiałbym duże pieniądze – uśmiecha się. – Przestałem obawiać się telewizyjnej kamery i mikrofonu. Wiem, jak przygotowywać się do transmisji i programów oraz na co mnie stać. Choć cały czas wolę komentowanie. Tam mogę się bardziej skupić na emocjach, które według mnie są esencją sportu. Ta praca bardzo mi się podoba – dodaje.

W ten sposób Radosław Hyży realizuje wskazówkę prezesa ze swojego klubu z Wrocławia, „że stół jest stabilny na czterech nogach”. 54-krotny reprezentant Polski również ma swoje cztery nogi – pracę trenerską z seniorami, dziećmi, indywidualną z koszykarzami oraz tę w telewizji. Dlatego też pytamy – czemu nie pokusić się o piąte oparcie dla stołu i nie spróbować komentowania tenisa?

– Kiedyś rozmawialiśmy o tym w Canal+ – zdradza. – Choć od razu zwróciłem uwagę, że przy meczach tenisa komentatorzy dużo mniej mówią. Dlatego uważam, że tę rolę powinien odgrywać były tenisista, który zna tę dyscyplinę od środka i szybko będzie potrafił spuentować zagrania na bieżąco. Te komentarze są piękne, dwa-trzy zdania po zagraniu, które trafiają w sedno. Ja w komentowaniu koszykówki lubię skupić się na emocjach, a w studiu kolorować sport. Dlatego może bardziej widziałbym się w studiu tenisowym niż w budce komentatorskiej – kończy.

Maciej Siemiątkowski



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/radoslaw-hyzy-z-kortu-na-koszykarski-parkiet/>